

PRZEWODNIK

RÓLNICZO - PRZEMYSŁOWY.

Rok ósmy.



**Leszno,
dnia 15. Czerwca 1845.**

Spis rzeczy. Choroba kartofli i środki zaradcze. — Przyczyna zgnilizny niektórych kartofli w dołach. — Pług do wybierania ziemniaków. — O gorączce inflamatorycznej u bydła. — Sposób użycia gruntu, żeby się na nim dobry len rodził. — O przesadzaniu starych i młodych drzewek. — Opisanie zakładu ogrodniczego w Medyce, w Galicyi, cyrkułe przemyskim. (Dokończenie.) — Rozmaitości. — Dzieła rozmaite.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

Z nad reńskich prowincyj niepokojące dochodzą doniesienia o zarazie, która pada na kartofle i szybko się rozszerza. Byłaby to klęska, w najokropniejsze następstwa płodna, bo dotykająca całe massy ubogiego, wyrobniczego ludu. W okolicach niższego Renu, gdzie się najprzód pokazała, już w miesiącu Sierpniu zniszczała blisko połowa całego spodziewanego żniwa, a nie donoszą z tamtych stron, aby złe to ustało, albo przynajmniej zmniejszało się. I owszem postępuje dalej coraz bardziej w górę Renu. W okolicach miasta Bonn pierwsze jego pokazywały się ślady, i w przeciagu kilku dni wyniszczała dzie-

siąta część ziemniaków. Dawniejsze zgnilizny, które się w skutek lat mokrych w kartoflach pokazywały, i o których pisma rólnicze nieraz donosiły, wskazując oraz skuteczne środki ku zapobieżeniu dalszemu gniciu kartofli, niczem są w porównaniu z dzisiejszą ich chorobą, którą „morową zarazą ziemniaków“ nazwać można. Złe to jest na podobieństwo cholery, szerzy się szybko, ogromne płaszczyzny zabiera, i w krótkim czasie gwałtownym działaniem na soki rośliny, plon jej wyniszcza.

Pan Kaufmann, dziedzic z Poppelsdorf pod Bonn, ogłoszeniem w gazecie kolońskiej z dnia 2. Września zwrócił pierwszy uwagę na klęskę, która całej Europie zdaje się zagrażać; podaje za-

razem opis pierwszych poznak zarazy kartoslanej, wedle własnych naocznych postrzeżeń:

„Od niejakiemu czasu,“ powiada, „uważałem, że przechodząc koło niektórych pól moich kartoslannych, mianowicie wieczorem, załatywał mnie jakiś osobliwszy, nieprzyjemny odór, jakby trącający zgnilizną ziemniaków. Postrzeżenia moje, na innych polach czynione, pokazały, że zapach ten zgnił dopiero w ten czas czuć się daje, gdy zaraza już około dwudziestej części plonu zajęła, i że się zwiększa coraz bardziej, im obszerniejsze w kartosłach szerzy się zniszczenie, aż nareszcie staje się duszącym i nieznosnym. W pierwszych początkach zarazy, kiedy dopiero na niektóre krze tu i ówdzie pada, nieczuć całkiem tego zapachu, ani też po liściu nie widać żadnej zmiany. Ze wzrostem zarazy liść więdnije, płowieje i kruszy się.

„Główna poznaka zarazy pokazuje się na kartosli samą. Gdy wydobędziesz kierz z ziemi, zdają się ziemniaki na pozór zdrowe; śledząc jednak dokładniej, postrzeżesz u jednej, lub kilku, mianowicie w środku gniazda, małe, białe plamki pleśni. Już to dowodem, że kierz taki zarazą dotknięty. Pleśń wszakże nie wszędzie występuje; najwięcej jej na gruntach ciężkich, mokrych i dobrane umierzwionych. Przypatrzwszy się takiej kartosli z bliska, widać pod pleśnią, alboli i bez pleśni, plamę lub pręg koloru ciemno-niebieskawego, jako miejsce chorobliwe. Narznąwszy je nożem, uderzy nas zapach nieprzyjemny, zgnił, mocniejszy lub słabszy, wedle większego lub mniejszego stopnia choroby. Tuż pod znamieniem nabołałości, miąż jest koloru jakby rdzy żelaznej i rozciąga

się w głąb kartosli; w innych eksemplarzach widać z pod nabołałej skórki rozciągające się w mięsie ziemniakowem żyły brudnego koloru, które im głębiej sięgają, tém są nieznaczniejsze, aż ku środkowi całkiem giną. Odkroiwszy to miejsce nabołałe, i skrawek odłożywszy na bok, takowy nazajutrz zupełnie zczernieje. Na pierwszym stopniu zarazy miąż chorobliwy jeszcze jest twardy, lecz niebawem mięknie, przechodzi w zupełną zgniliznę z nader odrażliwym wyziwem. Od tej chwili choroba zamienia się w rak toczący, i całą kartosłę niszczy. Wszelako już od samego początku choroby, gdy sina nabołałość jeszcze twarda, kartosla odgotowana ma smak zgnił i przykry, i już przestaje być zdadną na pokarm dla ludzi i zwierząt. Zaraza ta napada kartosle na każdym gatunku roli, na piasku, na średniej klasie gruntu, i na najlepszych gruntach; na mierzwionych i na niemierzwionych polach; w dolinach i w górach; na rychłym i na późnym siwie. Lecz nie ten sam bywa skutek zarazy na wszystkich polach. Kiedy na jednym polu w przecięciu jedna dziesiąta część chorych znajduje się kierzów, na inném z trudnością wynaleść można kierz zarażony.

„Dziś nic się jeszcze powiedzieć nie da, ani jak się zaraza udziela, ani z jakich powstaje przyczyn, ani jakimi środkami najskuteczniej jej zapobiedz. W Hollandyi i prowincjach nadreńskich zbiera się towarzystwo agronomów, które tak ważnemu przedmiotowi prace swoje i doświadczenia poświęcić postanowiło. Towarzystwo agronomiczne dla prowincyj pruskich nadreńskich wydało także w tej mierze odezwę do wszystkich człon-

ków, ażeby w jak najkrótszym czasie na następujące pytania odpowiedzi swoje do Dyrekcji Towarzystwa nadesłać zechcieli:

1. Na czém polega istota zarazy kartoflanej, i czyli takowa z pnia, czyli z korzenia się udziela?

2. Czy wszystkie gatunki ziemniaków jęj ulegają, i które mniej, a które więcej?

3. Jaki jest stan i gatunek roli, na której się zaraza pokazuje?

4. Czy zrzynanie krzów, posypywanie popiołem lub wapnem, nakrapianie rozczyinionym kwasem, lub też inne środki skutecznymi się okazały?

5. Czyli nabolą kartofla da się jeszcze do czego użyć w gospodarstwie?

6. Jeżeli kartofle aż do sprzętu były od zarazy wolne, jakich środków zaradczych użyć wypada, aby ich choroba w kopcach i sklepach nie sięgła?"

Czytamy równocześnie ogłoszenie królewskiego ogrodowego, pana Boehle, na Vensberg, że podobna zaraza na kartofle pojawiła się już roku 1823. w holenderskim. Podaje on za przyczynę choroby nie żadne miazma powietrzne, ale nagłe przejście temperatury. W początku Sierpnia bywało, że po wielkich i parnych upałach na raz z grmotem i gradem zimno nastąpiło, i termometr z 28 stopni R. spadł na 12 stopni. Deszcz nagły zbił rolę, i z pod takiej skorupy nie mogło wyparować ciepło podskibowe, aby się z zewnętrzną temperaturą postawić w równowadze; udzieliło się więc zawiązanym już kartoflom i wprawiło je w proces gwałtownej fermentacji, co pociągnęło za sobą zepsucie soków i zgniliznę. Tenże sam ogrodowy radzi, aby krzów kartoflanych nie ścinać, ale za to kartofle raz jeszcze obradlić; przy sprzęcie nie sypać ich w do-

ły, ani sklepy, ale w kopce, przesypując warstwami piasek, aby zgnilizna się nie udzielała; zanim się słomą obłożą, radzi wprzód obsypać piaskiem i dopiero na jedno i na drugie kopiec obłożyć darniną.

Przy użyciu tegorocznych, nawet zdrowych, kartofli za pokarm, zaleca największą ostrożność. Dając je ludziom, każe je dobrze zaprawiać solą, cybulą lub czosnkiem, i gotować w parze nie w wodzie. Dając je bydłu, nie tylko każe dawać soli bydłowej, lub saletry, ale domieszywać zawsze inną suchą paszy. Inaczej bydło, a mianowicie wieprze, dostają gwałtownego rozwolnienia i zdychają.

Cokolwiek bądź, dochodzą wiadomości ze wszystkich stron, od wschodu i zachodu, że powszechny będzie niedobór kartofli, czy to, że zaraza na nie padła, czy też, że z powodu mokrości na niskich gruntach wygniły. Nie od rzeczy zatem będzie wskazać środki, któreby możliwemu niedostatkowi kartofli na przyszłą zimę jakkolwiek zapobiedz mogły. Zakazanie, a przynajmniej ograniczenie palenia wódki z kartofli, najwięcej przyczyniłoby się do zagrozenia złemu i poparłoby oraz sprawę wstrzeźliwości. Lecz to rzeczą jest Rządu.

Wpisemku doktora Putsche: *O kartoflach*, które już wyszło w roku 1819., następujące przepisane są środki zachowania ziemniaków od zgnilizny i utrzymania ich w zdrowym stanie przez zimę: 1) Kartofle się płóczą, i wszystkie miejsca nabolące i nagnięte wyrzynają. Suszą się potem w piecu, po wysadzeniu z niego pieczywa. Kartofle tym sposobem zwiejdnieją, utracą siłę trybowania, a tém samém siłę fermentacji i nagnijania. Im większe są ziemniaki, tém

więcej do ich osuszenia potrzeba ciepła, i dla tego, gdyby po wysadzeniu pieczywa, piec był zanadto wystudzony, należy w nim nieco podpalić, wszakże nie przesadzić, aby się kartofle nie upiekły. Napelniwszy piec kartoflami, zamyka go się szczelnie i po godzinie dopiero otwiera, wszelako dopiero w kilka godzin wybierają się z niego kartofle; rozsypują się na bojewicy, albo na deskach słomą pokrytych, w miejscach, gdzieby był przeciąg powietrza, i dopiero po kilku dniach, gdy dobrze wyschły, chowają się do użytku w koszach lub skrzyniach, a przynajmniej w miejscu od wilgoci wolném. Do ugotowania tak ususzonych kartofli potrzeba mało ognia, czém się niejako strata przy ich suszeniu wynagradza.

2) Ziemniaki, na powyższy sposób oczyszczone, zlewają się ukropem; tym sposobem da się z nich skórka łatwo objąć. Obrane ze skórki, przekrawają się w talerzyki lub w kostki i suszą w piecach, przy wolném cieple. W takim stanie nie tylko się z łatwością przechowują, ale można je dla twardości mleć, i robić z nich zupy, pierogi i t. p.

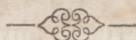
3) Oczyszcziwszy i okrajawszy z łupiny surowe kartofle, siekamy je i trzemy na miazgę. Miazga ta płócze się kilka razy czystą wodą, w statku, szpuntem opatrzonym, poczem się w kuchni układa, wyciska i suszy, a kuchni takie przez kilka nawet lat dadzą się przechować do użytku.

Pora już spóźniona, aby za pomocą zimowych kartofli nowy sobie plon już w początku miesiąca Marca zabezpieczyć. Rzecz dziwna, że na ten nowy wynalazek w rolnictwie, aby dwa razy do roku odbyć żniwo kartofli, tak mało dotąd zważano. Pierwsze w tej mierze doświadczenie zrobił kupiec Scholz,

w Frankfurcie nad Menem roku 1842, a Loebe je polecił wszystkim rolnikom w uwieńczonej rozprawie swojej: *O chorobach kartoflanych*. Opisujemy tu doświadczenie, które podał do pism pan Plotho, dziedzic na Lüttgengut, w magedburskiem:

Skopał głęboko zagon i dnia 8. Sierpnia roku 1843. zasadził na nim na 9 cali głęboko 3 mace kartofli zeszłorocznych, starannie, w miejscu suchém i otwartém przesuszonych, tak, że oczka nie popuszczały. Przez cały Sierpień były susze i upały, mimo to w dwudziestu dniach zeszyły kartofle i kazał je ogrzebać. W końcu Września dostały kwiecie. Na początku Listopada nastaly mrozy, krze wszystkie zerznieto na pół stopy od ziemi, zagon okryto na stopę wysokości liściem, a w Styczniu nałożono jeszcze na kilka cali mierzwy. Czwartego Marca puścili mrozy, i zebrano z tego zagonu 17 mac kartofli, pomimo wielkiej szkody, jaką myszy w przeciągu zimy zrobili. Kartofle były jędrne i zdrowe, wielkości pięści, niczém się nie różniły od kartofli latowych, a przenosiły je większą siłą trybowania. Z tych kartofli zimowych wysadził pan Plotho dnia 12. Kwietnia 6 mac na 7 prętach kwadratowych, na gruncie piaszczystym i sapowatym. W krótkim czasie wysadziły krze kartoflane na trzy do czterech stóp wysokości, i okryły całą rolę, chociaż sadzone były w odstępach 22 cali. Z tych sześciu mac zebrano w Październiku 1844. r. 9 szefli 4 mace, które się odznaczały wielkością, twardością, jędrnością i obfitością mączki. — Doświadczenie to dałoby się zapewne na większą skalę z wielką korzyścią dla gospodarstwa przeprowadzić, bo nie ulega wątpliwości, że kartofle zeszłoroczne,

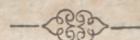
do sadzenia użyte, tracą przez trybowanie łęcin znaczną ilość cukrowych części, i w ogóle nie mają już téj siły rodzajnej, jaką ma kartofla w Marcu z ziemi wydobyta, i już znowu w Kwietniu na jesienny plon sadzona. Choćby tylko tyle zimowych kartofli sprzątnąć można, ile ich do siewu na wiosnę potrzeba, jużby to było wielką korzyścią dla gospodarzy.



Przyczyna zgnilizny niektórych kartofli w dołach.

Dziwi się nie jeden gospodarz, że zachowawszy w doły sucho kartofle, i dobrze je od zimna zaopatrzwszy, przy wydobywaniu ich na wiosnę, wiele znajduje zgnitych; a nie zważa na to, że sam stał się tego przyczyną, albo jego ludzie, co kartofle w polu wybierali. A jak to? Oto wielu ma zwyczaj przy wybieraniu kartofli, że nie poobrywają, jak się należy, kartofli od łęciny, ale uchwywszy takową, otłukują o rydel, albo inne narzędzie. Tym sposobem kalęczą się kartofle, a tak pokalęczone łatwo w dołach gnić zaczynają, bo rany ich nie były zaschły. Gnije jedna, a swą zgnilizną zaraża drugą, druga trzecią i tak dalej szerzy się w dole lub kopcu zgnilizna. Nadto przez opieszałość i nieuwagę nie wyłączają od nowych kartofli matek, nie odrywają dobrze korzeni, mieszają łęciny, co wszystko w dół zapakowane, sprawia zgniliznę. Żeby więc zgniliznie zapobiedz, należy nie otłukać o rydel wyrwanego, wykopanego lub wyradłonego krza, ale kartofle uważnie ręką oberwać, oczyścić z korzeni, matki odrzucić i łęciny odłaczyć. Nadto i na to dać baczenie, aby

wykopane kartofle bez należytego przykrycia przez noc nie leżały, bo jak niespodzianie przypadnie śron, co się często zdarza, nieznacznie zmrozi kartofle, i te, lubo na oko zdają się być zdrowe, gniją przecie w sklepie, a cóż dopiero w dół lub kopiec schowane, gdzie się zagrzewają, a para częstokroć z pomiędzy nich wydobyć się nie może i tak rodzi prędko zgniliznę.



Plug do wybierania ziemniaków,

wynaleziony przez Pana Tergondego.

(Z Tygod. rolniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Plug ten nowowynaleziony do wyorywania ziemniaków, może, za pomocą czterech wołów i czterech ludzi, w czystej i miękkiej ziemi i suchym czasie wybrać sto korcy kartofli dziennie.

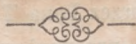
Jest on urządzony na czterech kołach; składa się z lemiesza na kształt szufelki wydrażonego (wyżłobionego), który podaje cały rząd kartoflany i ciągnie go do kosza, sążeń długiego, przeciągniętego grubym drótem, przez który się przesiewa ziemia za pomocą kulek i palców trzęsących, a ziemniaki w koszu zostają.

Do okucia tego pluga wychodzi około 60 funtów żelaza i drótu; kosztuje zatem z robotą kowalską i stelmachską wraz z materiałem 27 złr. m. k. (złp. 108), z czego szanowny i o dobro przemysłu krajowego wielce zasłużony wynalazca 2 złr. m. k. (złp. 8) przeznaczą na wsparcie dla uszkodzonych przez powódź w swojej okolicy, zapraszając wszystkich panów gospodarzy, o rozwijanie wszelkich pożytecznych wynalazków na rodzimój ziemi troskliwych, ażeby raczyli powyższy plug, którego użyteczność,

zwłaszcza w dzisiejszych okolicznościach, jest niezaprzeczona, obstalowywać.

Gdy się pewna ilość obstalunków zbierze, wynalazca założy formalną fabrykę rzeczonych pługów w swych dobrach w Łodzinie, w sanockim, i odda na umówiony czas każdemu z panów, obstalunki robiących, żadaną ilość tychże pługów.

Interesowani otrzymają dalsze objaśnienie i warunki u Wgo S. Przyłęckiego we Lwowie, (na szerokiej ulicy Nro. 12 $\frac{2}{4}$).

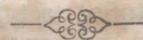


o gorączce inflamatorycznej u bydła.

(Z Tygod. rolniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Choroba ta jest jedna z najniebezpieczniejszych, którym bydło podpada, z powodu szybkiego rozwijania się; z tego powodu rzadko się też wydarza uratować go, osobliwie, jeżeli za pierwszém pojawieniem się, energicznych nie użyje się środków. Jałownik podlega jęj więcej niż stare bydło; im żywsza w niém krew, tém prędzej też pada ofiarą. Choroba ta pochodzi ze złego utrzymania, skąpego karmu, gdzie w zimie żywi się go tylko słomą, i to stęchlą lub nieczystą, albo wypędzone na gote pastwisko, głodu zaspokoić nie może. Bydło tym sposobem dręczone, gdy się dorwie raptem bujnej trawy lub zboża zielonego, dostaje febry inflamatorycznej i bez ratunku ginie. Najwięcej się też zwykła pojawiać na wiosnę, albo przy przejściu z jałowych pastwisk na żyzne w lecie. Nie jest naszym zamiarem podawać środki leczenia na tę chorobę zapadłego bydła, bo na nią lekarstwa nie ma; ale podamy sposoby,

aby się nigdy między bydłem nie pojawiała; najpewniejsze ze wszystkich, aby się z bydłem, jako stworzeniem bożém, po ludzku obchodzić; bo gdyby samopas chodziło, instynktem swoim starałoby się należycie najeść, a tém bardziej, jeżeli utracą wolność dla pożytku ludzi, jakże jest rzeczą niegodziwą, aby nie starać się o to, by do sytu było nakarmione? Nic tej choroby tak nie wywołuje, jak nędza. Kto więc wie, że mu paszy nie wystarczy, aby pewną liczbę bydła nią wyżywił, powinien zawczasu nadliczne rozprzedać, inaczej całkiem go straci. Inflamatoryczna gorączka pojawia się tylko w oborze źle utrzymanej i przy zmianie pastwisk jałowych na żyzne. Lekarstwa na tę chorobę nie ma, ale jęj można zapobiedz tém, gdy się z wypadków elementarnych bydło zanędzi, aby go małemi porcyami łatwo do strawienia paszy odżywiać; jeżeli zaś z nędznych pastwisk ma przejść na żyzne, potrzeba bydłu dawać przez niejaki czas trawę koszoną na stajni i to tylko nie zbyt wiele na raz.



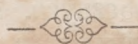
Sposób użyzniania gruntu, żeby się na nim dobry len rodził.

(Z Tygod. rolniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Pewien chemik francuzki przedłożył paryskiemu towarzystwu gospodarskiemu sposób, za użyciem którego ma się daleko piękniejszy len rodzić; pomysł swój opiera na rozbiórce chemicznym łodygi lnianej, która oprócz materii drzewnej i włókna, zawiera także w sobie atomy sody, potażu, kwasu fosforycznego i t. p.; owoż wszystkie atomy tych ciał, rosząc len, w wodzie zostają; gdy więc grunt, na którym len był posiany, zleje

się tą wodą i na nowo lmem zasieje, zbiór wypadnie jak najobfitszy.

Doświadczenie to nie może pociągnąć za sobą ani nakładów, ani wielkiej straty czasu; bo gdzie len sieją, nie zbyt też daleko jest sadzawka, w której się rosi; dobrzeby więc było, aby ktoś tego sposobu doświadczył, albowiem tam, gdzie jest mało ziemi pod len przydatnej, byłoby to jedynym sposobem, pomnożyć jej żyzność tak małym kosztem.

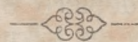


O przesadzaniu starych i młodych drzew.

(Z Tygod. rolniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Pan Schattenmann w *Journal des connaissances utiles* umieścił artykuł, w którym utrzymuje, że wynalazł sposób łatwy i niezawodny, podług którego przesadzone drzewa wśród lata nawet muszą się przyjąć. Sposób ten zależy na obsypaniu korzeni sproszkowaną i do tego stopnia zwilżoną ziemią, że drzewo przesadzone wytrzyma przez cały rok największe posuchy, i nie potrzeba go już więcej podlewać. A to się robi tak: Kopie się dół obszerności proporcjonalnej do wielkości drzewa, a głębię o dwa razy, niż ma być wsadzone. Dół cały, aż do wierzchu, zalewa się wodą, potem wysypuje po trochu suchej, przesianej ziemi ogrodowej, a lepij inspektowej, i miesza łopatą, ażeby grubsze części opadły na dno. Gdy się już dół napelni do tej wysokości, w jakiej drzewo ma siedzieć, wsadza się w ten czas takowe, sypie ziemi na brzeg dołu i podlewa jeszcze wodą dopóty, dopóki cały dół nie będzie napelniony ziemią. Po jakimś czasie, gdy się woda ocia-

gnie, nasypie się znowu tyle ziemi w około drzewa, ile jej być powinno. Przy takim postępowaniu grubszy piasek opadnie na spód, a delikatne części ziemi przyczepią się do korzeni i tych włóków, które zwyczajni ogrodnicy zwykli obcinać, a które przecie są najpotrzebniejszymi organami do przerobienia i przeprowadzenia soków pożywnych w ciało drzewa. Lubo przesadzone drzewa podług podanej metody nie potrzebują polewania przez całe lato, i dalszych zabiegów, jak tylko czystego ich utrzymania, jednakowoż jeżeli to przesadzenie za pomocą wody nastąpiło w późnej jesieni, kiedy już zacznie marznąć, natenczas trzeba świeżą i jeszcze mokrą ziemię przykryć konską mierzwą, ażeby się mróz nie dostał do korzeni i takowych nie rozsadził.



Opisanie zakładu ogrodniczego w Medyce, w Galicyi, cyrkule przemyskim.

(Z Roczników gospodarstwa krajowego.)

(Dokończenie.)

Co do czwartego.

W jedenastu cieplarniach i kilkunastu skrzyniach, hodują tu przeszło 300,000 wazonów roślin zagranicznych, ze wszystkich części świata sprowadzonych. Wielka ich część w lecie, swobodnie żyje pod namiotami, które je od skwarów słonecznych, lub zbytnej wilgoci osłaniają. Dla tego też wszystkie świeże, wesole, witają przychodzącego je oglądać.

Jedna z tych szklarni hoduje same kaktusy i im podobne tłuste rośliny; kształty tych krzewów, razem zgromadzonych, dziwny sprawują widok. Cho-

ciaż wszystkie zielone i najpiękniejszym szkarłatnym przyozdobione kwiatem, często woń siejącym, przypominają wszakże jakąś dzikość natury, i myśl twoją prowadzą na zwierzęta, przed którymi się wzdrygasz, t. j. węże, jeże, ropuchy, i t. p.; lub ci odgadnąć każą, iż w ojczyźnie swojej rosły albo po suchych skałach, które dopiero wietrzejąc, w ziemię się obróciły, albo w tej ziemi, którą w postaci prochu wiatr tam zanosił.

Inna tuż obok tamtej cieplarnia, daje gościnny przytułek albo słabo przybyłym roślinom, albo takim, na których szybkim rozmnożeniu bardzo zależy. Sadzą je tu zaraz w grunt pod okna, które na lato zdejmują. Te, gdy do sił należytych przyjdą, ustępują miejsca swego innym. Często się także zdarza, że przybyła roślina umiera; gdy tymczasem, przez szybkie zasztobrowanie gałązek lub korzeni, z dopiero wypakowanej oryginalnej rośliny, w kilku ją znachodzisz eksemplarzach. Tylina ściana tej cieplarni w połowie swęj długości, osłonięta jest mezembryantemami i różnego gatunku skoczkami (*Sempervivum*), a w połowie małemi szczepami cytryn, których tu przeszło sto znajdziesz gatunków.

Trzecia gorąca szklarnia, przeznaczona jest do hodowania ananasów. Rosną one w gruncie, t. j. bez wazonów i z pod spodu nie gnojem, ale przez piec są ogrzewane; jest ich do 40 gatunków w tysiącu blisko eksemplarzach, różnobarwne wydających owoce. Młode krzewy ananasów, hodują w skrzyniach, które po zebraniu owoców ze starszych, dopiero w tej szklarni ich miejsce zajmują. Pomiedzy ananasami, stoi w gruncie *Musa Cavendishi*, której owoce w Anglii, w równi z ananasami cenione

być mają; lecz nie wydała jeszcze w medyckim ogrodzie owoców.

Oprócz wielu wijących się roślin, znajdują się tu ogromnej wielkości pankracya i amaryllisy, których kwiatu piękności nie podobna opisać. Są tu także eksemplarze sławnego *Nepenthes destillatoria*, bardzo rokosznie bujające, i wiele innych roślin strefy gorącej.

Obok tej cieplarni, jest wspomniana już z użycia swojego na przechowywanie jarzyn figarnia. Po jej ścianach, tylnej i dwóch bocznych, stoją w szpaler rozciągnięte cytryny, a w ulice są sadzone figi, rododendrony i magnolie, lecz w zimie, mnóstwo tu także znajdujesz popółkachroztawionych krzewów, mniejszego potrzebujących ciepła.

W trzech obok siebie postawionych i razem połączonych pomarańczarniach, hodują się rośliny, miernego wymagające ciepła. Pierwsza z nich bardzo wysoka, mieści różnego rodzaju krzewy, już pod sam sufit wznoszące się, t. j. magnolie, akacye, cyprysy wzniosłe, cyprysy płaczące, pomarańcze, eukalipty, banksye, drzewo kamforowe, i inne laurów rodzaju, tudzież yuki, araukarye i ogromne aloesy, wraz z mnóstwem innych rodzajów roślin. Te obstawione są mniejszemi i tak ozdobnie ustawione, iż kto tylko wejdzie, zawsze pięknocią zachwycony bywa, i nie może nie usiąść i na dłuższy czas miłemu nie oddać się dumanui. Po ścianach i w oknach, ciągną się pięciu piętrami półki, na których pełno wazonów, a zdaje się, iż ledwie gdzie próżne znajduje się miejsce; wszystko zaś, choćby najwyżej stało, musi być podlane, do czego przystęp lekkie ułatwiają drabiny.

Taki zaś w rozkładzie czynności pa-

nuje porządek, iż na wszystko czas wystarcza, i pojąć nie można, jak tu pamiętają o wszystkiém. Starają się, aby ten przybytek Flory zawsze był kwiatami ubrany, i zdaje się, iż tu od Września aż do Maja uwieszono wiosnę, a wynosząc wazony pod niebo otwarte, na kilka ją tylko miesięcy z więzów wypuszczają. Po różnych skrzyniach hodowane rośliny gdy się rozkwitną, wszystkie się tu przenoszą, a często nie pojmiesz, jakim sposobem, opuściwszy wieczorem tę pomarańczarnią, nazajutrz rano znajdujesz ją zupełnie inaczej ubraną. Nie może tu uczący się ogrodnictwa nie nabrać gustu w tej sztuce; nie może jej nie polubić i nie przyzwyczaić się do miłej pracy.

Druga, tuż obok tamtej, cieplarnia, mieści w sobie po największej części krzewy i drzewa z Nowej Holandyi. Odznaczają się one i kształtem niezwykłym liści, i kształtem kwiatu. Tu samych akacyj znajdziesz przeszło 130 gatunków, które tak rozlicznego są kształtu, iż wydziwić się nie można, że do jednej i tej samej należą rodziny. Niemniej banksiów, dryandrów i innych podobnych, rzadkich jeszcze u nas krzewów, liczne są gatunki.

Trzecia z tych szklarni, poświęcona jest hodowaniu samych eryceów i diosmów, wraz z ich siostrami. Jest tu eryk (wrzosów) przeszło 400 gatunków. Nic przyjemniejszego, jak być w tym miejscu, w początku wiosny, kiedy wszystkie wrzosi kwieciem okryte, iż ich liścia nie widzisz. Jeżeli wtedy, przy świecącym słońcu, okna są otwarte, całe roje pszczoł zlatują się zbierać świeże pożywienie; a jakby wdzięczne za to, nikogo jeszcze nie ukłóły, lecz można powiedzieć, iż brzękiem swoim ledwie

nie głuszą przychodnia. Tu, kiedy wszystkie drzwi szklarni są pootwierane, gdy usiądziesz pod dachem z dranic zrobionym, a rzucisz okiem z jednej do drugiej szklarni, daleką perspektywą jakobyś był zaczarowanym, a tém bardziej jeszcze, jeżeli w takim jesteś czasie, że za oknem wszystko śniegiem okryte.

Daléj znowu cztery budynki w jednym rzędzie połączone. W pierwszym są rośliny wodne, błotne, pasożytne i familie paproci. Pasożytne rosną po drzewach w gruncie, są różnego rodzaju: strzelicy, muzy, urania i tym podobne. W skrzyniach pełnych wody: papyrus, grzybienie, nelumbia i inne, a paprocie wszystkie próżne zajmują miejsca; ściany zaś figa okrywa. Zupełnie tu inna wegetacya, a wszystko zdaje się, pełne mocy i siły, bujać, jakby w odwiecznych lasach południowej Ameryki.

Obok będąca szklarnia, mieści rośliny ciepłych krain. Tu są drzewa, drogie wydające korzenie: pieprz, imbir, cynamon, kawa, goździk, trzcina cukrowa, i inne, tak kuchenne jak lekarskie, możesz widzieć w naturze. Inne zaś krzewy wprowadzają cię jaskrawością swych kwiatów, tylko równikowym krzewom właściwą, w zadumienie.

Do następującej najwyższej cieplarni, nie możesz wejść bez jakiegoś uszanowania. Tu rosną palmy i grożą, iż wkrótce dach podniosą. Pomiedzy temi, palmy cykadowe niższe zajmują miejsca. Dwa gatunki sagowych drzew osobliwie pięknie rosną, bo kiedy po innych ogrodach tylko jednorocznych kilka mają gałęzi, tutaj po kilkanaście z pięciu lat gałęzi w największej zatrzymały świeżości.

Trzcina bambusowa buja tu w osobnym klombie; a może największa na stałym lądzie rośnie tu *Maximiliana*

regia. Latanie, kokosy, areki i inne palmy, wszystkie są w gruncie, a pandany piękne rozwijają gałęzie. Kwitły tu za mnie: *horrida* i *integrifolia*. Co roku kwitną daktyle, a 1843. zawiązały owoc, który jednakże nie dojrzał. Ściany zupełnie są okryte roślinami wijącemi się wszelkiego rodzaju, których kwiat okrywa tak gęsto te rośliny, iż nieraz liścia nie widać.

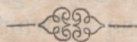
Za tą szklarnią zaraz jest kameliarnia, przedstawiająca naprzód w gruncie ulicę z kamelii, podwójną wysokość mężczyzn mających; przód i tylna ściana, ubrane są samemi kameliami, a koło słupów, na których dach spoczywa, wiją się pnące rośliny zimniejszych krajów. Nie można bez zachwycenia być w tej szklarni w miesiącach Marcu lub Kwietniu, bo zdaje się, iż cała tylko kwieciem okryta; a kto zna piękność kwiatu kamelii, ten niech sobie wyobrazi w tysiącznej go liczbie, w różnych odcieniach białego i czerwonego razem połączony, a zbliży się w swęj imaginacji do będącej tu czarowniczej piękności. Stoi tu w ulicy piękne drzewo herbaciane (*Camellia thea*); i tego to jednego rodzaju kamelii kwiat, dom ten wonią napawa.

W jak wielkiej liczbie wszystko się tu hoduje, ztąd dorozumieć się można, iż jednego roku z tego domu, i ze skrzyń w tym zakładzie będących, posłano do Wiednia samych kamelii 10,000 sztuk, w zamian za inne rośliny. Gatunków kamelii więcej jest nad 700.

Już trzy razy ogłaszano drukiem katalogi roślin w domach hodowanych, a prawdę mówiąc, należałoby je co rok wydawać, bo co rok znacznie się pomnażają; lecz w Galicyi arkusz druku kosztuje więcej, niż dwa razy tyle co w innych krajach. Ostatni katalog wy-

szedł był w r. 1841., a nowy już się do druku przygotowuje. Są już gotowe i katalogi krzewów kwiatowych, i drzew mogących być w gruncie hodowanemi; także i katalog drzew owocowych. Spisu pierwszych nie wydawano dotąd, bo rozmnożenie niektórych jest zbyt trudnem; owocowych zaś z tej przyczyny, iż chcą koniecznie doczekać się, by wydały owoc, a tym sposobem przekonać się, czyli są w istocie tego gatunku, jakiego noszą nazwisko; często bowiem sprowadzane z zagranicy, fałszywie chrzczone bywają; a kiedy inną roślinę już po charakterystycznych cechach z liści rozróżnisz, drzewo owocowe dopiero z owocu samego rozpoznać i ocenić można.

Iż zakład ten nie inny ma cel, nad rozkrzewienie ogrodnictwa po kraju, najlepszym dowodem na to, jest porównanie jego cen z zagranicznymi. Często w najświeższym zagranicznym katalogu znajdziesz cenę liczoną na setki franków; kiedy tutaj, taż sama roślina, po kilkudziesiąt, a czasem po kilka tylko franków się sprzedaje. Nabyto ją zapewne w zamian za inne rośliny, a ogrodowi, w skutek ciągłych z nim związków, tanięj zwykło się odstępować, niżeli pojedynczo kupującym. Jeżeli zaś ta roślina łatwo rozmnożyć się daje, to ją z chęcią zbywają, aby zebrać nowy fundusz na ulepszenie zakładu. Tylko bowiem na wzniesienie jego, wszelki wpływ obracany bywa.



Rozmaitości.

Lekarstwo na wodnicę i zgniliznę wątroby u owiec.

Weź ośm garncy dobrze wysuszonego słodu mielonego, 1 funt gencyany, 1 funt bobrku trójlistnego (*menganthus trifolata*, *Berberlee*), pół funta popiołu z palonej kości, pół funta olejku terpentynowego i 1 funt mialko utartego jałowcu. Na 100 owiec wyjdzie co trzeci dzień funt tej mieszanki, do której dodać jeszcze potrzeba osypki jęczmienną lub owsianą i trochę soli, a skoro pokaże się polepszenie, co ośm dni po jednym tylko funcie zadawać.

Koleje żelazne.

Anglia ma 410 mil niemieckich. Kosztowały 455 milionów talarów.

Teraz rozpoczynają budowę 617 mil niemieckich, na które wydadzą 301½ milionów talarów.

Niemcy mają 370 mil niemieckich; kosztowały 82 milionów talarów.

Teraz rozpoczynają budowę 812 mil za 133 milionów talarów.

W Anglii kosztowała mila 6,650,000 zł.; nadal ma kosztować tylko 2,740,000 zł.

W Niemczech kosztowała 1,760,000 zł.; a więc ¼ tego co w Anglii.

Angielskie koleje żelazne przyniosły w półroczu r. b. 19½ milionów talarów, niemieckie 3,285,000, to jest, każda mila 12,000 talarów; to jest ¼ tego co w Anglii.

Rezultatem jest ogólnym:

że dochód brutto w porównaniu z kosztem zakładu tenże sam jest w Niemczech jak w Anglii.

Dochód zaś netto jest wyższy w Niemczech, gdyż utrzymanie drogi w Anglii i administracja droższe.

W Anglii ⅓ dochodów z osób, ⅓ z towarów.

Anglia potrzebować będzie teraz rocznie po półtora miliarda złotych polskich na koleje żelazne, atoli ponieważ roczne oszczędności wynoszą praeter propter 2 miliardy, przeto nie ma obawy o pieniądze.

Liczą przytém sobie, że te 617 mil niemieckich (2841 angielskich), które stawiają, nie więcej kosztować będą jak 44½ miliony funtów sterl., a czynić będą brutto 4½ miliony, to jest po 10½%; netto zaś po 6½%; (dotąd koszt utrzymania drogi i administracya zabierały 58% dochodu brutto, teraz spodziewają się w nowych kolejach zniżyć je na 39½%).

Rozmaite teraz bywają przedsięwzięcia drukarskie i dla tego udzielam kosztorysu sztychów:

Bardzo piękny sztych na stali, w Wiedniu wykonany, małego obrazka, kosztuje 60 złr. m. k., to jest 250 złp.

Odbicie 100 eksemplarzy na welinowym papierze, wysokości 8, szerokości 5 cali, po 1 złr. 20 kr., czyli 5 złp. 20 gr.

Jeżeli się więc tylko 1000 eksemplarzy odbije, w ów czas eksemplar kosztuje:

papier	1 ¾ gr.,
za sztych dopłaca się .	7 ½ -

ogółem . . . 9 ¼ gr.

Odbijając 2000 eksemplarzy, wypada po

	1 ¾ gr.,
za sztych	4 -

to jest 5 ¾ gr.

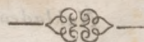
Odbijając 3000 eksemplarzy wypada na 4¼ gr.

Odbijając 5000 eksemplarzy kosztuje 3¼ -

Odbijając 10,000 eksemplarzy - 2½ gr.

Sposób na wygubienie szczurów.

Rządca dóbr Alojzy Schwaab w Ochsenfurth, w Bawaryi, zapewnia, iż przez następujący sposób pozbyć się można tych nieproszonych gości: Wsyp na talerz białego cukru i niegaszonego wapna, dobrze utłuczonego, zmieszaj to dobrze i postaw talerz ten wraz z innym czystą wodą napełnionym talerzem na miejsce przez szczury zwiedzane. Złożone cukrem szczury pożerają tę mieszankę i piją z nastąpionego pragnienia wodę. Przez to gasi się wapno w żołądkach szczurzych i szczury zdychają.



W księgarni Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie dostać można dzieł następujących:

Mittheilungen aus den Verhandlungen
des
Leissaer landwirthschaftlichen Vereins
für die Kreise Breslau, Neumark und Schweidnitz.

Herausgegeben
von dem Vorstande des Vereins und redigirt von
P. Schlinke.

1. Heft zlp. 3. Breslau bei C. G. Ueberholz.

Kurze Anleitung
zum
künstlichen Holzanbau

von
Julius v. Pannwitz,
(Königl. Preuss. Oberforstmeister ic.)
Breslau bei Graß Barth et Comp. 1845. — Cena: zlp. 2 gr. 12.

Der deutsche Landwirth.

Ein vollständiges Hand- und Lehrbuch der gesammten Landwirthschaft. Für größere und kleinere Gutsbesitzer, Pächter, und alle diejenigen, welche sich der Landwirthschaft widmen wollen.

Nach eigenen praktischen Erfahrungen bearbeitet und mit vielen in den Text gedruckten Abbildungen erläutert von
Friedrich Kirchhof.

Dieses Werk wird in 10 Lieferungen ausgegeben. Sämmtliche Lieferungen erscheinen im Laufe des Jahres 1845.

Jede Lieferung kostet 10 Sgr. (zlp. 2.) I. Lieferung.
Leipzig. G. Wigands Verlag.

Der Landwirth.

Zeitschrift für Landwirthschaft und Gartenbau.

Herausgegeben unter Verantwortlichkeit des Verlegers von anerkannt tüchtigen Landwirthen.

In Kommission der Helwing'schen Hofbuchhandlung in Hannover.

Der Jahrgang von 52 Nummern kostet 1½ Thaler, (zlp. 9.)